

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKİ MYŚLIWSKIE?...

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego

DO CZYTELNIKÓW „TRĄBEK MYŚLIWSKICH“

Stali czytelnicy dodatku łowieckiego znają dobrze koleje, które stopniowo przechodziła ta pierwsza próba łowieckiej publicystyki regionalnej. Czytelnicy ci pamiętają, jak „Trąbki myśliwskie“ powstały w r. 1926 dzięki inicjatywie grupy myśliwych wileńskich dobrej woli, jak ukazywały się narazie dorywczo w skromnej szacie jednej stronicy „Słowa“, jak następnie — dzięki ujęciu steru redakcyjnego przez Zarząd naszego Towarzystwa — przeistoczyły się z przygodnej jednodniówki w regularny dział miesięczny „Słowa“, jak wreszcie — z inicjatywy i nakładem tegoż Towarzystwa stały się miesięcznym organem Towarzystwa wydawanym na osobnym arkuszu, na lepszym papierze i z ilustracjami...

Nawet dla czytelnika „niewtajemniczonego“ powyższe dzieje I-go w Wilnie łowieck. organu prasowego są wiernym obrazem, w jakim kierunku i w imię jakich haseł zdążyły stopniowo i zdążają nadal wysiłki Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego...

Wilno i Województwa Wschodnie muszą mieć swój własny, samodzielny organ prasy łowieckiej!

Gdy w r. 1927 z inicjatywy prezesa p. B. Świętorzeckiego zawiązało się nasze Towarzystwo — pierwsze na Wschodzie, a jedno z pierwszych w Polsce — zrzeszenie łowieckie **ideowo bezinteresowne**, spotkaliśmy się zarówno ze strony społeczeństwa, jak i, co gorsze, ze strony braci myśliwych z niedowierzaniem, irytacją, nawet z niechęcią... — Jaka może być wogóle idea w łowiectwie? — pytali ze wzruszeniem ramion niemyśliwi. — Jaki jest sens należenia do Towarzystwa, które nie posiada terenów do polowania? — pytali z naiwną szczerością niektórzy pp. „Myśliwi“...

Chociaż nie należy rozpamiętywać zgrzytów minionych, to jednak dla ścisłości historycznej trzeba stwierdzić że były nawet takie miejscowe zrzeszenia łowieckie, które krzywym okiem spoglądały na nasze poczynania...

Dzisiaj wszystko to należy już do przeszłości. Dzisiaj Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego jest najsilniejszym zrzeszeniem łowieckim

Wschodu Polski, liczy przeszło 200-tu członków rzeczywistych, cieszy się ustaloną reputacją zarówno u władz miejscowych i centralnych, jak i u na czelnych władz społeczno-łowieckich reprezentowanych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich... Około 3 proc. członków naszych to — niemyśliwi, którzy rozumiejąc państwowe i spo-

rezygnować z wydawania tego dodatku, uważając, iż na Kresach naszych **propaganda łowiecka** jest jednym z na czelnych zadań ideowej działalności łowieckiej. Natomiast Towarzystwo nie ustaje w wyszukiwaniu środków i sposobów, by ten nasz organ łowiecki, by te już dość popularne wśród naszych myśliwych „Trąbki myśliwskie“ prze-



Do art. „Niszczycielstwo a kultura“.

łeczne znaczenie łowiectwa, zaciągnęli się chętnie pod nasz sztandar — ku wielkiemu wstydowi tych pp. myśliwych, co to się dotąd jeszcze ociągają z zapisaniem się do T.Ł.W.W.

Chociaż Towarzystwo nasze już obecnie jest silne, bo ma zdrowe i wyraźne podstawy istnienia, to jednak, jako Towarzystwo ideowe, nie może pobierać zbyt wysokiej składki członkowskiej od swych członków. A budżet Towarzystwa, nie korzystającego wszak z żadnych subsydjów, dotąd tworzy się jedynie z tych skromnych składek... To też budżet ten, mający po stronie wydatków poważne pozycje jak np. nagrody pieniężne za walkę z przestępstwami łowieck. wciąż się obraca około skromnej (jak na szerokie zadania towarzystwa ideowego) kwoty 2 tysięcy złotych...

Z tej kwoty 100 zł. miesięcznie, a więc 1.200 zł. rocznie, czyli przeszło połowa budżetu idzie na pokrycie części kosztów dodatku łowieckiego do „Słowa“. Towarzystwo nie zamierza

stały być ustawiczną zmorą materialną Towarzystwa, lecz by stały się **samowystarczalne**, lub nawet — by przy nosiły nie tylko moralne, lecz i materialne korzyści Towarzystwu.

Słowem: — Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego nosi się z zamiarem przeistoczenia „Trąbek myśliwskich“ w **samodzielny organ łowiecki**, wydawany niezależnie od „Słowa“.

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego zwraca się więc do Szanownych Czytelników „Trąbek myśliwskich“ z następującą prośbą.

Niech każdy czytelnik dodatku łowieckiego, któryby chciał być stałym prenumeratorem „Trąbek“ jako osobnego organu napisze zaraz nie zwlekając — pod adresem pana Michała Pawlikowskiego redaktora „Trąbek“ (Wilno, Urząd Wojewódzki (kartę pocztową tej treści: „Oznajmiam, że chcę być stałym prenumeratorem Trąbek myśliwskich (czytelny podpis i dokładny adres)“.

Oznajmienie tego rodzaju będziemy uważali za moralne zobowiązanie do przedpłaty i pierwszy numer samodzielnych „Trąbek myśliwskich“ wysłamy tym tylko czytelnikom, którzy na ankietę naszą odpowiedzieli.

Zbyt mała ilość zgłoszeń będzie dla nas świadectwem, że większość Czytelników dodatku łowieckiego nie reflektuje na prenumeratę przyszłych „Trąbek“, co zmusi nas do zaniechanie narazie projektu tworzenia samodzielnego dodatku łowieckiego. Ponieważ zdarzyć się może, że niejedynemu Czytelnikowi dokładnie rozumiejącemu potrzebę założenia samodzielnego organu wschodniej myśli łowieckiej, nie odpowie na naszą ankietę przez proste zapomnienie, przeto raz jeszcze usilnie prosimy: — **nie zwlekać z odpowiedzią!** Odpisać zaraz po przeczytaniu niniejszej odczewy! Starać się zwerbować prenumeratorów przyszłych „Trąbek“ wśród tych znanych myśliwych, którzy „Słowa“, a więc i dzisiejszego dodatku łowieckiego nie czytają!

Trudno jest nam dzisiaj określić wysokość prenumeraty przyszłych „Trąbek“, zwłaszcza, że chcemy je z miesięcznika przerobić na dwutygodnik. Prenumerata będzie pozatem uzależniona od ilości zgłoszeń, t.j. od ilości przyszłych prenumeratorów. Możemy już obecnie zapewnić Sz. Czytelników, że cenę prenumeraty oprzemy na sumiennej kalkulacji kosztów. Początkowa prenumerata **miesięczna** wyniesie zapewne plus minus **złotówkę**... Niedużo chyba jak na myśliwego, który pragnie rozwoju naszej kultury łowieckiej?...

A więc, Kochani i Szanowni Czytelnicy, przyszłość kresowej prasy łowieckiej w Waszych jest rękach!

Teraz Wy macie głos! Czekamy odpowiedzi.

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego.

PRZYPOMINAMY P.P. MYŚLIWYM, ŻE W SEZONIE BIEŻĄCYM POLOWANIE NA KACZKI ORAZ NA PŁACTWO WODNE I BŁOTNE ROZPOCZYNA SIĘ W DNIU 21 LIPCA (W MYŚL DODATKOWEGO ROZPORZĄDZENIA P. WOJEWODY WILEŃ.)

Budżet państwowy a łowiectwo

Na skutek wzmianki pod powyższym tytułem zamieszczonej w kwietniowo-majowych „Trąbkach myśliwskich“ redakcja „Słowa“ otrzymała z Ministerjum Rolnictwa sprostowanie tej treści:

„W „Dodatku łowieckim“ do „Słowa“ za kwiecień i maj w artykule p.t. „Budżet państwowy a łowiectwo“ znalazła się niezgodna z rzeczywistością informacja, jakoby w budżecie Ministerstwa Rolnictwa nie było przewidzianych wydatków na łowiectwo.

Twierdzenie to jest niezgodne z rzeczywistością, gdyż budżet Ministerstwa Rolnictwa na okres od 1. 4. 1930 r. do 31. 3. 1931 r. przewiduje w „wydatkach“ działu 3 rozdz. 1 par. 19 poz. 4 p.t. „Hodowla zwierząt łownych“ — 3.000 zł., nadto w planie finansowo-gospodarczym lasów państwowych w rubryce „rozchodów“ dz. 7 par. 2 poz. 5 p.t. „Łowiectwo“ — 502.100 zł.

Pierwsza pozycja obejmuje kredyty, przeznaczone na cele opieki nad łowiectwem, druga — na łowiectwo w lasach państwowych. Na cele łowieckie budżet Ministerstwa przewiduje więc wydatki w sumie 505.100 złotych.

Dyrektor Departamentu Leśnictwa
(—) J. Miklaszewski

W kwestji powyższego sprostowania stwierdzić musimy, co następuje: Użycie przez nas słów, że „w rubryce wydatków Min. Rolnictwa nie znaleźliśmy żadnej pozycji na cele łowiectwa“ nie było z naszej strony ani przeoczeniem, ani gołostownością. Jeśli bowiem czytamy w tym budżecie (dziennik ustaw z r.b. nr. 24) o kwocie przeszło pół miliona złotych, stanowiącej dochód z kart łowieckich, to po stronie wydatków nie znajdziemy nigdzie wyrazów „łowiectwo“, „cele łowieckie“, „hodowla zwierząt“ lub t.p. Pierwsza z dwóch pozycji wskazanych w sprostowaniu urzędowym nosi tytuł „zasiłki i inne wydatki na popieranie leśnictwa“ (Dział 3 par. 19) i wynosi kwotę 933 tysiące, czyli, że zaledwie jedną 311-ą część tej kwoty Ministerjum przeznaczone na cele łowieckie. Druga pozycja nosi tytuł „Eksploatacja“ (Dział 7 par. 2) i umieszczona jest w części „B“ budżetu „Przedsiębiorstwa“ (Przedsiębiorstwo „Lasy Państwowe“). Stwierdzamy więc raz jeszcze z naciskiem, że budżet państwowy, będący, jak wiadomo, ustawą, nie zawiera nigdzie po stronie wydatków wyraźnych pozycji na cele łowieckie. Myśliwego, który nie wstydzi się, że jest myśliwym, i który pragnie by ogół cały ocenił państwowo-gospodarczo - społeczne znaczenie łowiectwa, zadziwi ta jakby — wstydlivość naszego budżetu, który wydatki na cele łowieckie ukrywa pod mianem wy-

datków „innych“, „eksploatacji“ i t.p. jakkolwiek np. na rybołówstwo przeznaczały szereg dość okazałych i zupełnie wyraźnych pozycji. — To jedno. Po drugie, jak się rzekło, budżet państwowy jest ustawą, zaś nie trzeba być skarbowcem, by zrozumieć, że co innego jest **ustawowe** przeznaczenie pewnej kwoty na **ściśle określone** cele, a co innego ministerjalne dysponowanie w granicach paragrafu częścią pewnej ogólnej kwoty (wydatki „inne“) na te lub inne cele w zależności od potrzeb państwowych i kierunku polityki ministerjalnej.

Tyle co do strony formalnej. Jeśli zaś wejrzymy w meritum sprawy, to cóż się okaże? — Kwota 502 tysięcy złotych, o której mówi sprostowanie urzędowe, idzie, jak zresztą stwierdza samo sprostowanie, na łowiectwo w lasach państwowych. Jak wiemy „Lasy Państwowe“ są przedsiębiorstwem — bardzo nawet rentownym (205 milionów po stronie wpływów i 129 milionów po stronie rozchodów). Wiemy też, że np. dochód z tenut dzierżawnych za polowanie też stanowi pewną część wpływów owego przedsiębiorstwa. Ile te wpływy wynoszą, tego nie wiemy, gdyż w budżecie wyraźnej wzmianki o tem niema, zaś sprostowanie urzędowe też o tem nie wspomina. Nie o to chodzi jednak. Chodzi o to, że dochód 517 tys. złotych z karty łowieckiej pochodzi od wszystkich myśliwych obywateli Państwa (z wyjątkiem tylko urzędników zarządu lasów państw.) i że dochód ten nie wspólnego z przedsiębiorstwem pod nazwą „Lasy państwowe“ niema. To też myśliwi i zrzeszenie łowieckie, opłacając dość wysokie opłaty za karty łowieckie i również dość wysoki czynsz dzierżawny za polowanie w lasach państwowych, mogliby chyba oczekiwać, że jakaś znaczniejsza kwota (tylko z dochodów z kart łowieckich) pójdzie na cele ogólnie-łowieckie, społeczno-łowieckie?... Tymczasem, jak ze sprostowania urzędowego wynika, Ministerjum Rolnictwa przeznacza na cele ogólnie-łowieckie tylko 3 tysiące złotych, t.j. jedną 172-ą część dochodu z kart łowieckich.

Czytelników dodatku łowieckiego, którzyby się interesowali pytaniem, w jakiej formie wyobrażamy sobie pomoc finansową ze strony Państwa dla łowiectwa, odsyłamy do artykułu M.K. Pawlikowskiego p.t. „Sprawa pilna i zasadnicza“ w nr. 23 „Łowca Polskiego“ z r.b.



Do art. „Niszczycielstwo a kultura“.

Zawstydzone głuszce

Od paru lat, na wystawach sklepowych w Wilnie, można dość często zobaczyć mniej lub więcej udatne obrazy oparte na motywach myśliwskich i w większości wypadków przedstawiające tokującego głuszca. Wydawałoby się mogło, iż jest to objaw wielce pożądany, dowodzący zainteresowania się malarzy, choćby tylko domorosłych, fragmentami myśliwskimi. A jednak, widząc te obrazy, myśliwy uśmiecha

się szyderczo, bo wykazują one jawnie nieuctwo tworzących je artystów. Głuszc tokuje u nich zawsze z opuszczoną nisko głową — zapewne wstydząc się swej nienaturalnej pozy. I ma rację!

Rozumiem doskonale, że żaden z tych malarzy nie widział nigdy w życiu tokującego trubadura wiosny, a może nawet i głuszca wogóle. To też, gdy korzystają z jakichś wzorów, dlaczego nie wybiorą obrazu naprawdę wartościowego i malowanego przez prawdziwego, znającego się na rzeczy, mistrza myśliwskiego. Bo wśród braci św. Huberta nie brakło takich mistrzów, że wymienię tylko kilku najpopularniejszych potentatów pendzla jak: abtj Kierus - Kowalscy, Henryk Weyssenhoff, Włodzimierz Korsak, Julian Fałat i Józef Chełmoński.

Każdy z artystów, tworzących chrońnie zawstydzone głuszce, niechby wziął choć raz w życiu do ręki np. jakąkolwiek książkę. Włódz. Korsaka a ozdobioną ilustracjami autora, a sądzę, że natychmiast głuszc — dumny z erudycji swego mistrza — podniósłby łeb wysoko. Wilkom zaś, wznoszącym na płótnie ogon wysoko do góry, warto także dać w skórę, by podtuliły lub przynajmniej opuściły wreszcie, zakreconą na wzór psiej, wiechę — bo przecież przedrzeźniać nikogo nie wypada! A już wówczas malarz mógłby (przynajmniej sam) nazwać swe „arcydzieło“ myśliwskim.

Leopold Pac - Pomarnacki.

DNIA 5 LIPCA R.B. O GODZ. 19 W WILNIE W MAŁEJ SALI KONFERENCYJNEJ URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO (UL. MAGDALENY 2), ODBĘDZIE SIĘ ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO, WOJEWÓDZTWA WILNEŃSKIEGO. P.P. CZŁONKÓW UPRAWSZA SIĘ O JAKNAJLICZNIEJSZE PRZYBYCIE.



Ładny strzał

Dnia 19 lutego b. r., o godzinie 10 przed południem, gajowy nadleśnictwa smorgońskiego, Szulżycki doniósł swemu przełożonemu, leśniczemu p. Józefowi Tomaszewskiemu, zamieszkałemu w Zawilju, że w jego obwodzie, blisko wsi Białej, położonej przy gościńcu, między Smorgoniami a Zalesiem, zaległy wilki. Pan Tomaszewski natychmiast przez telefon powiadomił pana Nadleśniczego Kuboka — w Naratach, prosząc go jaknajprędzej przyjechać do Białej, a przejeżdżając przez Smorgonie, powiadomić i zaprosić kilku myśliwych z Towarzystwa smorgońskiego (filji wileńskiego), żeby niezwłocznie można było urządzić polowanie na wilki.

Pan nadleśniczy ze swoim gościem panem X natychmiast wyjechał i, prze-

jeżdżając przez Smorgonie, zdążył tylko powiadomić sekretarza naszego Towarzystwa p. Szytowa, który jednak w ten dzień nie mógł wyjechać z domu. A więc, w Białej, przed pierwszą godziną po południu znalazło się myśliwych: p.p. nadleśniczy Kubok, jego gość X, leśniczy Tomaszewski, dwóch gajowych i sześć chłopców naganających ze wsi Białej.

Chociaż obwód, gdzie zaległy wilki, był niewielki, lecz bez sznurów przy pięciu strzelbach trudno było spodziewać się skutecznego polowania. Rzeczywiście, kiedy naganacze ruszyli, wilki nie wyszły na linję strzelców, rozstawionych według wskazania p. Tomaszewskiego, lecz pokazały się o jakich 160—170 kroków w lewo od skrajnego stanowiska strzelców, które zajmował sam p. Tomaszewski.

Wilków było pięć, które lekkim truchtem jeden za drugim (gęsiego)

wybiegły z krzaków i zaczęły podejmować się z niziny na dość odkryty pogórek. — Pan Tomaszewski miał w ręku swoją starą trójlufkę, więc zdecydował, że na takiej odległości nie ma sensu strzelać loftkami, a skorzystał z pnia, przy którym stał na kolanach, wycelował dobrze w największego z wilków, który biegł przedostatnim z całej kompanji i dał strzał ze sztucerowej lufy — kulą.

Strzał był naryle trafny i ładny, że wilk padł i zaczął chwytać siebie zębami za poranione miejsce, jak to zwykłe czynią ciężko ranione wilki. Kiedy p. Tomaszewski zaczął podbiegać do niego, wilk wstał i rzucił się do ucieczki, lecz zdążył przebiec nie więcej 200 kroków, tembardziej, iż p. Tomaszewski, biegnąc za nim, dał jeszcze jeden strzał loftkami.

Jak potem stwierdzono, p. Tomaszewski strzelał na 186 kroków. Kula

zdrzgotowała tylną łopatkę i przeszła na wylot z drugiego boku tułowia. Wilk był ogromny i bardzo stary, bo miał mało zębów i tylko popsute.

Należy wiedzieć, że chociaż p. Józef Tomaszewski jest młodym człowiekiem, lecz jest zawałanym i niesłudzo nym myśliwym. Zwłaszcza jest wielkim pogromcą wilków. Od jesieni ubiegłego roku, to już trzeci wilk uśmiercony przez niego, bo przed miesiącem zginęła z jego rąk młoda wilczyca, a 15 lutego, kiedy polowaliśmy razem — druga.

W celu niszczenia wilków, p. Tomaszewski wydał zarządzenie, żeby każdy z jego podwładnych gajowych, codziennie tropił w swym obwodzie i w wypadku, kiedy wilki weszły i nie wyszły z ich obwodów, natychmiast meldować. Blisko swojej leśniczówki, położonej nad Wilją, p. Józef kładnie w lesie także zabitych koni, które kupu

Niszczycielstwo a kultura

Pamiętam wrażenie zdziwienia, gdy po raz pierwszy będąc w Berlinie, widziałem prawdziwy zlot kaczek krzyżówek na Sprewę koło mostu na Unter den Linden, wprost pałacu cesarskiego. Turkot tramwajów, huk syren aut, gwar wielkomiejski, oraz orkiestry wojsk przechodzących nawet uwagi kaczek nie zwracały. Były zajęte sobą i lekkim flirtem; co chwila zrywały się przelatując z miejsca na miejsce tak jakby gdzieś w odludnych moczarach żywot pędziły.

U nas na Polesiu do kaczek podejść bliżej jak na 200 — 300 kroków na miejscu otwartym było nie sposób. Wiedziały one z własnego doświadczenia, że człowiek o każdej porze dnia i nocy czyha na ich życie czy to na wiosnę w trakcie parkowania, czy podczas wysiadki na gnieździe i wodzeniu piskląt. Chłopi wiosną gromadnie wychodzili na błoto z psami, które wyszukiwały gniazda, a dla torb szły jajka świeże czy zalęgnięte. Poleszczuk gust miał niewybredny, wszystko walił do garnka i nie myślał o krzywdzie wyrażonej zwierzętom.

Jadąc koleją przez Niemcy widać często dzikie kaczki siedzące spokojnie w kałużach tuż przy torze a przechodzący blisko ludzie wcale ich nie płoszą.

Na Polesiu w miejscach zlotów chłopi niszczą kaczki na trzy różne sposoby: w Pińszczyźnie na t.zw. jamach na które wśród wiszorów kaczki padają, biją je długimi i cienkimi żerdziami; na większych błotach zastawiają sieci, wpoprzek t.z. topiła czystej wody wśród kęp, o oczkach

przez które głowa kaczki swobodnie przechodzi zaś tułów nie. Siatka od podu jest podjęta, tworząc worek. Przylatująca w szalonym pędzie kaczka spostrzega siatkę w chwili gdy już ominąć jej nie może a tylko staje dęba, łapkami naprzód i osuwa się do dna worka, który jest tuż nad wodą. Na tychmiast głowę wyciągają ku wodzie przez oko siatki i tak trwają aż nim nie przyjdzie człowiek i szyi im nie ukręci.

Sposób trzeci używany jest jesienią podczas zbioru gryki:

Kaczki z miejsc zlotów, gdzie dzień spędzają, wieczorem lecą na żer o 10 — 30 klm.; specjalnie łase są na grykę, obsiadając kopy lub zbierając ziarno po ścierniu.

Chłopi kopią wążkie doły tak by kaczka ledwo mogła w nie się wcisnąć podeszew których przedstawia pochyłą płaszczyznę, zakończoną prostopadłą ścianą. Koło wejścia do jamy sypie się trochę gryki a dalej w jamce wiejszą ilość. Kaczka żerując wchodzi do jamy ale już z niej wyczołgać się nie może bo pióra upierają się w ścianki. Rano zbiera je niszczyciel, którego myśliwym nazwać się nie godzi, do worka.

Tym sposobem ród kaczki jest szkodliwie niszczone w okolicach takich jak Polesie i Pińszczyzna, (gdzie warunki dla mnożenia się kaczek są wprost idealne) gdyż brak kultury wśród ludności i brak ścisłego wykonania ustawy myśliwskiej niszczytelstwo pomnażają.

Jako antytezę niszczytelstwa wskazuje hodowlę krzyżówek i cyranek w ma-



Fragment z Puszczy Hołubickiej.

jtku Gorzyczki p. Edwarda Horwatta w powiecie Kościańskim o godzinę drogi od Poznania.

W parku jest stawek około pół ha, przedzielony groblą po której z traktu wjeżdża się do folwarku, od drugiego takiego samego stawku. Po brzegach zasadzone sitowia i oczerety i na palikach nad wodą urządzone są domki dla wylęgu, do których kaczki wchodzi po pochyłych deseczkach z nabite mi poprzeczkami. W 1928 r. było około 30 sztuk, w roku zeszłym już ponad 130, a w tym roku nie wiem już ile ich tam będzie.

Dla myśliwego widok tej masy zwierzyny jest wprost rozcudzający, pływają bliźniętka bez lęku, przelatują ze stawku nad stawek, krążą nad głową i ani dbają że auta pędzą i klaksony drą uszy a ludzie wciąż chodzą. One czują się bezpieczne. Przychodziliśmy codziennie z chlebem; kaczki nie tylko zlatywały się i chwytaly rzucone do wody kawałki, ale wychodziły na ląd i rwały chleb z rąk, biegnąc za nim aż w progi domu.

Wracając nocą do Gorzyczek dosyć odezwać się „kacz, kacz“ jak zgodnym chórem odpowiadają „kwe, kwe, kwe“.

Jeden tylko kaczor, gdzieś postrze-

ZA ZASŁUGI NA POLU IDEOWEGO ŁOWIECTWA

Dnia 16 czerwca r.b. na dziedzińcu pałacowym w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej p. Wojewoda Wileński Raczkiewicz udekorował Złotym Krzyżem Zasługi za pracę na polu ideowego łowiectwa pp. Bolesława Świętorzeckiego, prezesa Tow. Łow. Wojew. Wil. i Michała Pawlikowskiego, członka zarządu tegoż T-wa.

Fakt powyższy notujemy z prawdziwą radością nie ze względu na stosunki łączące udekorowanych z naszym Towarzystwem i z naszym dodatkiem łowieckim, lecz z uwagi, iż jest to pierwszy w Polsce wypadek wyróżnienia przez Państwo osób zasłużonych na polu krzewienia kultury łowieckiej.

PRAWDZIWI I KULTURALNY MYŚLIWI MUSI CZEMKOLWIEK — CHOCBY ZŁOŻENIEM DROBNEJ SKŁADKI PIENIĘŻNEJ NA RZECZ IDEOWEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO — PRZYZYNIAC SIĘ DO KRZEWIENIA KULTURY ŁOWIECKIEJ.

lony, a zadomowiony już w parku, trzymał się zdala nie dowierzając człowiekowi podczas gdy inne w locie z rąk chleb chwytają.

Karmią to stado gotowanymi kartoflami, zaś przysmaki z owadów zbierają same chodząc po parku.

Na zimę nie odlatują wcale a z części stawku lód się wyrąbuje by miały dostęp do wody.

Na rycinach widzimy fotografie stawku i kaczek na nim.

Dodam jeszcze, że corocznie pada w Gorzyczkach na 800 ha około 700 zajęcy, 100 bażantów i 30 kozłków. Oto co daje opieka nad zwierzyną i kulturalne warunki połączone z wykonaniem przepisów prawa.

St. Wańkowicz.



Do art. „Niszczycielstwo a kultura“.

je od smorgońskich żydów. W ciągu tej zimy kilka takich tusz wilki już zjadły i tylko zawdzięczając bezśmierci obecnej zimie, wilki mogą być zadowolone, że zapłaciły p. Józefowi za odkarmienie ich końskim mięsem — tylko trze ma swemi skórmi.

Będąc szczerym przyjacielem p. Józefa, nie mogę trochę na niego nie popłotkować, bo chociaż już jestem starym myśliwym, (człowiekiem zaś nie jestem starym, bo mam tylko 68 lat), z którym też zdarzało się dużo nieprzewidywanych myśliwskich przygód, o których wogóle nie bardzo lubię wspominać, nie mogę nie opowiedzieć o zdarzeniu z p. Józefem, jakie go spotkało — dwa miesiące przedtem.

Ten sam gajowy Szulżycki, w dzień nieszczegółnej ponowy, dał mu znać, że w jego obwodzie koło Białej, (w tym obwodzie, gdzie był zabity

przez p. Józefa ostatni wilk), zaległa kompania wilków. Pana Józefa nie było w domu, a kiedy powrócił, było już po południu, jednak natychmiast z gajowymi i sznurami poleciał na miejsce. Kiedy obwód już był obciągnięty sznurami, a było to przed samym zmrokiem, pan Józef z przyczyny, wiadomej już tylko św. Hubertowi, wlaź do środka obwodu dla pewniejszego sprawdzenia, czy rzeczywiście są wilki? Kiedy pocichutko oddalał się od sznurów i zrobił jakich 100—200 kroków, zupełnie niespodziewanie (?) posłyszał a potem i zobaczył, styłu od siebie, w odległości nie więcej 15 kroków jednego wilka, który lekkim truchtem biegł w prawo od p. Józefa.

Tu też, tylko świętemu Hubertowi jest wiadomo, z jakiej przyczyny pan Józef dość haniebnie spudłował do tego wilka. Dość tego, że p. Józef nie wytrzymał, strzelił i spudłował, zaw-

dzięczając czemu sfuszerował całą sprawę, bo po strzale wilki nie zechciały już nocować w obwodzie i czekać na nas, myśliwych, których p. Józef wyzwał ze Smorgoń na rano następnego dnia. A szkoda, wielka szkoda, bo wilków w obwodzie było 8 sztuk, i jak nazajutrz rano sam sprawdzałem, zrobiły kilka turów, chodząc równolegle ze sznurami i nareszcie w jednym punkcie, gdzie sznury były powieszone na dość czystym miejscu (małenka łąka), przerwały się pod sznurami i wyszły wszystkie.

Powtarzam — szkoda wielka, bo obwód był obciągnięty sznurami naokoło i żeby nie ten fatalny strzał p. Józefa, wilki mogłyby zamocować i nazajutrz moglibyśmy wspaniale zapolewać na nie.

Prawda p. Józef odpokutował ten swój grzech, bo skarżył się mnie potem, że po tym wypadku cały długi

tydzień nie mógł spokojnie zasnąć; a kiedy nareszcie zmęczony zasypiał, to we śnie wilki mu się kłaniały i bardzo dziękowały za jego przedwczesny strzał.

Wogóle, zawdzięczając administracji nadleśnictwa smorgońskiego i udziału członków naszego Towarzystwa, jak mnie wiadomo, na naszych smorgońskich terenach za ostatnią jesień i zimę zabito 14 wilków, z nich — cztery samice.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że za ubiegłe lato, tylko z jednej wsi Łyczynki, najbliższej od Smorgoń, wilki wzięły jedenaście owiec i kilka psów, miejscowym gospodarzom, naszemu Kółku myśliwych smorgońskich, za usmiercenie tych 14 zbójców — można bardzo i bardzo podziękować.

Stanisław Korzon.

Czy szkodliwy jest puszczyk

(TYRNIUM ASUCO)

Modnem i ogólnie przyjętem obecnie jest twierdzenie, że sowy, prócz paru większych odmian, są pożyteczne i nie powinny być tępione. Ponieważ w tej sprawie, jak i w wielu innych, ulegamy modzie i panującym prądom, dobrze byłoby, aby panowie myśliwi nadsyłali swe spostrzeżenia i wnioski zecerpięte z życia kniei, a nie dyktowane od zielonego stolika.

Notuję tu parę spostrzeżeń dotyczących puszczyka. Puszczyk jest najpospolitszą naszą sową. Cechuje go duża, okrągła głowa i opierzenie koloru brązowawo - popielatego, w którym wszakże kolor popielaty przeważa. Jest to silny, odważny i drapieżny ptak, który napada na wszelkie stworzenia od wróbla do zająca włącznie, o czym świadczą następujące zaobserwowane fakty.

W biały dzień w środku lata, kiedy przecież o drobne ptaki i grzyzonie nie trudno — gajowy, przechodzący brzegiem lasu, spostrzegł puszczyka atakującego sporego, ale młodego jeszcze zająca. Na krzyk gajowego puszczyk porzucił zająca, który wpadł w kartofle i odleciał do lasu. Gajowy wszedł w kartofle śladami zająca i znalazł go martwego już z poszarpanym grzbiem.

Był też drugi wypadek analogiczny. Drugi gajowy spostrzegł na leśnej łące przebiegającego zająca, na którym jechał, łopocząc skrzydłami, puszczyk. Gdy krzyk i rzucanie kijem nie pomogły — gajowy strzelił dwukrotnie z naganą w powietrze. Wtedy dopiero puszczyk uwolnił prześladowanego zająca i odleciał do lasu.

Należy pamiętać, że puszczyk normalnie w dzień nie poluje i w opisanych tu zdarzeniach musiał się wypadkowo natknąć na zająca, którego też niezwłocznie zaatakował.

A ileż to podobnych dramatów, w których głównym aktorem jest puszczyk, kryją cienie wielu nocy!

Te dwa fakty świadczą wymownie o drapieżności i sile puszczyka, atakującego zająca w czasie, gdy nie brak wszelkiego innego łatwiejszego do zdobycia pożywienia.

Ogólnie znane jest, że o ile jastrząb gołębiarz potrafi zdziesiątkować stado gołębi domowych — to puszczyk, który chętnie spędza zimę wśród zabudowań gospodarskich, zdolnym jest wytepić je co do sztuki.

Jest on również głównym (obok kurny leśnej) wrogiem jarząbków i tem się tłumaczy dla czego nawet w lasach, gdzie się jarząbki specjalnie ochrania i gdzie mają one doskonałe siedliska wśród gąszczy świerkowych — nie można osiągnąć żadnych wybitnych rezultatów.

Często się spotyka obecnie zdanie, że puszczyk jest pożytecznym dla rolnictwa bo niszczy myszy polne. Dla łowiectwa zaś większej szkody ma nie przynosić, rzadka tylko napadając na małego zajączka lub kuropatwę. Mnie się zdaje, że jest odwrotnie: głównym pożywieniem puszczyka są wszelkie większe ptaki: jarząbki, gołębie i t.d. a także zające, natomiast zadaje sobie

trud polowania na myszy tylko w wypadkach głodu, gdy trudno mu o poważniejszą zdobycz.

Częste łapanie się puszczyka w żelaza ustawione wśród pól, zwłaszcza w pobliżu lasu, na jastrzębie, bynajmniej nie przeczy memu pogładowi, gdyż właśnie w polu najłatwiej o zająca, lub kuropatwę.

Jan Borowski.

O kuropatwie

Coraz częściej słyszy się utyskiwania z powodu zmniejszania się ilości kuropatw na naszych Kresach. Zwłaszcza zima z r. 1929 stała się wprost zagładą tej niezbyt u nas licznej zwierzyny. W wielu miejscowościach wyniszczyły mrozy i śniegi doszczętnie na wet dość liczne przedtem zwierzostany, nie mówiąc już o takich łowiskach, gdzie się kuropatwy zaliczały do rzadkości. To też jedynie natychmiastowa akcja ratunkowa i jak najwyższe zainteresowanie się tą sprawą szerokiego ogółu hodowców i właścicieli ziemskich może jeszcze naprawić wyrządzone spustoszenia i utrzymać kuropatwy na tutejszych ziemiach.

Pierwszym warunkiem rozmnożenia tego ptaka w łowisku, jest umożliwienie mu przetrwania zimy, przez do karmienie. Bo tylko kura dobrze odżywiana i nie wycieńczona głodem, odchowa na wiosnę dużo, bo do 16-tu młodych. Jednak, że zima już minęła, więc nie będę się o tem rozpisywał, a przejdę do innych rzeczy, niemniej ważnych niż dokarmianie. Będzie to ochrona gniazd w osną i w czasie żniw.

Prawdziwą plagą hodowli kuropatw jest wysiekanie gniazd, znajdujących się w łąkach koniczyn czy zbóż. Praktyczni hodowcy podają kilka sposobów: jak: wypłaszanie kur, zamierzających się gnieździć w zagrożonych przez żniwo łąkach lub odszukiwanie gniazd z wy'żłem i pozostawianie dokoła tychże nieco zboża nie skoszonego.

Najpraktyczniejszy będzie jednak będzie środek, polegający na robieniu w ciągu wiosny sztucznych kęp (możliwie jak najwcześniej, by kuropatwy mogły do nich przywyknąć) z gąsienic najlepiej ciernistych, ułożonych wieniec o metrowej średnicy, którego wnętrze przyprósza się nieco słomą, służącą kuropatwie do wystania gniazda. Kępy takie rzadka buduje się na suchych polach i są one najlepszym środkiem znęcenia kur do stania w nich gniazd. Słyszałem zdania najwybitniejszych myśliwych i hodowców, którzy jedynie ten sposób ochrony gniazd uznają za skuteczny.

Ale z chwilą zastosowania tego środka, winien hodowca zwrócić baczną uwagę, by do tych wienców nie dotarł chłopak niszczący jąja ptasie, a straż łowiecka musi porządnie przetrzebić jastrzębie gołębiarze, wrony, sroki, oraz włóczące się koty i psy. Taka opieka nad kuropatwą zapewni nam w sezonie jesiennym wiele pięknych i miłych wrażeń, a równocześnie podniesie zwierzostan opustoszałych łowisk.

Leopold Pac - Pomarnacki.

„AUTOPOLOWANIE“

Dochodzą nas wciąż wiadomości o wypadkach zabijania zajęcy przez auta. Sprawy tego rodzaju „łowów“ albo oświadcza cynicznie, że zając został najechany „wypadkowo“, gdyż „żadna miara“ nie chciał zeskoczyć z drogi, albo też wyznają z naiwną szczerością, że nie wiedzieli, by tego rodzaju proceder był karany. (Jak wiadomo zając zaskoczony na drodze blaskiem reflektora samochodowego boi się zboczyć w ciemność i zmyka tuż pod kołami, aż nie zostanie najechany, lub — nim litościwy szofer nie zatrzyma maszyny i nie zgasi światła).

Wobec powyższego wyjaśniamy, że zabicie zająca samochodem jest:

- 1) polowaniem w cudzym obwodzie bez pozwolenia (grzywna do 200 zł. i areszt do 4 tygodni);
- 2) polowaniem (najczęściej) bez karty łowieckiej (ta sama kara);
- 3) polowanie w porze nocnej (ta sama kara);
- 4) polowaniem (najczęściej w czasie ochronnym (grzywna do 500 zł. i areszt do 6 tyg.))

To też za podobny „zbieg prześpieństw“ Starosta ma prawo wymierzyć karę łączną do 1100 zł. grzywny i do 6 tygodni aresztu.

Smutnem jest, że „autopoloowaniem“ trudnią się nie tylko szoferzy taksówek i autobusów, lecz również kulturalni (zdawałoby się...) właściciele samochodów prywatnych.

Z ŻYCIA ZRZESZEŃ ŁOWIECKICH.

Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Święcianach urządziło na strzelnicy PW i F. W. w dniu święta sportu 1 czerwca br. inauguracyjne zawody myśliwskiego strzelania do rzutków przy znacznym zainteresowaniu się tą nowością w Święcianach i niezłym ze społe zawodników, zwłaszcza grona wojsko wych.

Zwycięzca I-szej nagrody — rozbijając największą ilość rzutków (bardzo wielką ilością strzałów) (senior delegatów PZSL) pozostawił tą nagrodę do ponownego roze grania na następnych zawodach.

Do zawodów tych stawali tylko członkowie P.T.L.

L. P.

ZJAZD DELEGATÓW ŁOWIECKICH W ŚWIĘCIANACH.

Dnia 26 marca br. na Zjeździe Delegatów PZSL, których w powiecie święciańskim jest dziewięciu, poruszono wśród wielu spraw łowieckich ważnych, sprawę sporządzenia mapy rozmieszczenia zwierzyny w tym powiecie.

W mapie tej mają być uwidocznione — stan i miejsce stałego pobytu sarn, bielaków, pardw, i guszców, ostępy wilcze, szlaki przechodnich łosi, rysy i dzików, kolonie czapli i szlaki niektórych przelotnych ptaków łowczych. Pracy tej podjął się senior delegatów.

L. P.

RÓCZNA SKŁADKA CZŁONKOWSKA W TOWARZYSTWIE ŁOWIECKIM WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO WYNOŚI 17 ZŁOTYCH T. J. MNIEJ NIŻ CENA PÓŁ SETKI ŁADUNKÓW.

DO NABYCIA W POLICYJNYM KLUBIE SPORTOWYM — WILNO

(Wilno, ul. Gaona 12, Komenda P. P. m. Wilna)

Dziółko łowiecko regionalne Mr. MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO p. t.

PRAWO ŁOWIECKIE-KOMENTARZ DLA WOJEWÓDZTW WSCHODNICH

CENA 1 ZŁ. 50 GR.

Wyczerpujące i zwięzłe objaśnienia do prawa łowieckiego. — Pełne teksty ustawy i rozporządzeń wykonawczych — 94 stron duku — kalendarzyk myśliwski — wszelkie wiadomości prawne potrzebne myśliwemu wschodniemu są zawarte w tej książce, zalecanej do użytku służbowego urzędników administracyjnych i funkcjonariuszów policji.

Spieszmy się z zamówieniem, gdyż już niewielki zapas egzemplarzy pozostał na składzie!

Czysty zysk na cele kulturalne Policyjnego Klubu Sportowego.

Łowiecka skrzynka pocztowa

W „Łowieckiej skrzynce pocztowej“ do datku łowieckiego umieszczone są odpowiedzi redakcji **we wszystkich sprawach dotyczących łowiectwa**, w szczególności zaś odpowiedzi na zapytania p.p. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź, otrzymają odpowiedzi listownie niezależnie od ich umieszczenia w „skrzynce pocztowej“.

— Informatorowi z Wilejki (nazwisko nieczytelne). Wyjaśniamy, że wszelkie wykroczenia ścigane w drodze administracyjnej a więc i wykroczenia łowieckie (z wyjątkiem polowania na żubra, łosia, bobra i kozice, które to wykroczenia są ścigane przez sądy) przedawniają się z upływem 6 miesięcy od popełnienia czynu. Jeżeli więc guszczał został zabity w sierpniu 1928 r. i od lutego 1929 roku ani starostwo, ani sąd, ani policja nie wdrożyły postępowania, to wykroczenie uległo przedawnieniu.

— Panu L. M. w Wilnie. O dopuszczalności zabicia białego bociana pisaliśmy już w roku zeszłym. Białą bocian (w przeciwieństwie do czarndgo) nie jest objęty w naszym prawie łowieckim ochroną całkowitą, natomiast jako bezwzględny okaz ptaka błotnego, korzysta z ochrony częściowej od 1 marca do 10 lipca (w wojew. Wil. — do 20 lipca).

Z tego wynika, że zabicie białego bociana w czasie dozwolonym nie jest przeciwnie prawu. Natomiast wchodzi tu w grę względy zgoła innej natury — etycznej. Bocian jest tradycyjnie w kraju naszym ochraniający szlachetnie przez szerokie masy „ciemnego“ ludu, co sprawia, że najzjadalszy kłusownik i wnykarz nie odważy się zabić bociana lub zniszczyć bocianie gniazdo. Po drugie — bocian jest pięknym i oryginalnym motywem naszego krajobrazu. Wreszcie ze ściśle łowieckiego punktu widzenia szkodliwość bociana jest wielce problematyczna, zaś zabicie tego ptaka łatwego do podejrzenia, bo odznaczającego się zaufaniem do człowieka, nie może sprawić przyjemności prawdziwemu myśliwemu.

M. P.

PAMIĘTAJ, ŻE JEŻELI MYŚLIWY NIE BĘDZIE SIĘ TROSZYĆ O ZWIERZYNĘ I O ROZWÓJ KULTURY ŁOWIECKIEJ, TO NIKT ZA NIEGO TEJ PRACY NIE WYKONA

